

# SPOŁECZEŃSTWO

→ Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny. ←

**Prenumerata:** w Warszawie: z odnośzeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25, Numer pojedynczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADEŚLANE na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Szan. Prenumeratorów prosimy o nadsyłanie przedpłaty na kwartał III i II półrocze.

## TREŚĆ NUMERU.

Po zgonie konstytucji perskiej.  
W mgł (Odcinek).  
Na widowni  
Listy z Francji.  
Z literatury powieściowej.  
Echa: Wystawa w Lipnie.  
Jan Piliński (Adamowicz).  
XV kongres kooperatystów włoskich.  
Sprawozdanie głównego zarządu więzień.  
Sprawa Sycylińskiego.  
Kronika.  
Odpowiedzi Redakcji.

## PO ZGONIE PERSKIEJ KONSTYTUCJI.

Szach perski wykonał zamach stanu: gmach parlamentu w Teheranie zburzono, posłów opozycyjnych w liczbie 85 oddano pod sąd wojenny, gazety zamknięto, ludność stolicy wydano na pastwę żołdactwa — słowem z konstytucją skończono w sposób nietylko łagodny ile stanowczy.

Urzędowe komunikaty o wyznaczeniu nowych wyborów do medżylisu postaci rzeczy nie zmieniają, bo nowy medżylis (jeśli nawet zostanie zwołany) nie będzie miał nawet cienia tego znaczenia i władzy, co obecnie rozgromiony, a od 2 lat zaledwie istniejący, parlament perski.

Parlament ten zawdzięcza swe istnienie olbrzymiemu strajkowi powszechnemu, który wybuchnął w Persji w r. 1906 i był wzorowany na słynnym rosyjskim strajku powszechnym z października r. 1905. Dzięki temu strajkowi, w lipcu r. 1906 zebrał się pierwszy parlament perski, który zaczął opracowywać prawa zasadnicze.

Zmarły szach Muzaffer-ed-Din na 3 dni przed śmiercią w styczniu r. 1907 podpisał zobowiązanie, mocą którego prawa opracowane przez medżylis, uzyskać miały moc obowiązującą. Zobowiązanie to podpisał także następca tronu, a obecny szach Mohamed Ali, którego despotyczne skłonności znane były dobrze posłom.

Mohammed Ali w zupełności usprawiedliwił podejrzenia posłów, bo, wstąpiwszy na tron, niezwłocznie otoczył się wrogami reform; wezwał on Emira Bogadura, byłego naczelnika gwardji szacha, usuniętego przez Muzaffer-ed-Dina pod naciskiem opinii publicznej, a także przywołał z zagranicy Sadrazama Aleskier Chana, faworyta okrutnego szacha Nasr-ed-Dina, zwanego „Przeklęty”.

Mohammed Ali przez pierwsze 2 miesiące swego panowania odmawiał podpisywania jakichkolwiek postanowień medżylisu. Położenie zaczynało być groźne; na wiosnę r. 1907 wybuchnął w Persji szereg powstań. Szach nie ustępował. Posłowie na wiecach, które dzień i noc odbywały się w Teheranie, zwracali się do ludu o pomoc. Proklamowano

strajk powszechny. Tłumy gromadziły się na placach i przed pałacem szacha, rozlegały się pogroźki; w starożytnej stolicy Persji, Tabryzie, lud rozbił arsenał, zabrał broń i zatelegrafował do Teheranu, że jeśli szach nie uzna władzy prawodawczej medżylisu, to mieszkańcy Tabryzu z bronią w ręku wystąpią w obronie tych praw.

Szach ustąpił i uznał konstytucyjne prawa medżylisu.

Teheran został uiliminowany, radość była powszechna; krótko jednak trwała: na wieść o przybyciu okrutnego Aleskier Chana lud zaczął się burzyć nanowo; zgromadził się na przystani i statek Aleskier Chana powitał strzałami. Aleskier Chan został mimo to prezesem ministrów, chociaż przyjechał do parlamentu, prosił o przebaczenie za dawne grzechy i obiecywał poprawę.

Tymczasem reakcyjniści skłonili na swoją stronę część duchowieństwa, stojącego przeważnie po stronie medżylisu i zaczęli żądać od szacha zniesienia konstytucji. Zorganizowali oni czarne seccy i zaczęli dokonywać pogromów wśród stronników konstytucji; te czarne seccy były pierwszymi zwiastunami nadchodzącej reakcji. Dla przeciwdziałania reakcyjonistom zwolennicy konstytucji grupować się zaczęli w organizacjach t. zw. „endżumenach”, które stanowiły rodzaj sejmików, zgromadzeń prawyborców.

Czując ich siłę za sobą medżylis zażądał od premjera stłumienia rozbojów czarnosecińców; ten obiecał, lecz na tem się skończyło. Rozgoryczenie wzrastało. Dowodem rozgoryczenia tego był fakt nie illuminowania miasta d 28 maja w dniu urodzin szacha. W dniu tym w medżylisie poraz pierwszy rozległy się pogroźki pod adresem szacha w murach medżylisu. Niedługo potem zabity został Aleskier Chan. Zabójstwo to steroryzowało reakcyjonistów i umożliwiło objęcie władzy lubianemu przez



całą Persję Nasr-ul-Mulkowi, który utworzył gabinet liberalny.

Partja reakcyjna jednak w pierwszą niedzielę grudniową urządziła pogrom konstytucjonalistów, a prezesa gabinetu szach kazał zakuć w kajdany razem z prezesem medżyłisu. Kto wie, jakby się skończyło, gdyby nie interwencja pośła angielskiego, który zażądał uwolnienia Nasr-ul-Mulka na tej zasadzie, że ten był kawalerem jednego z orderów angielskich.

Szach ustąpił, kazał jednak Nasr-ul-Mulkowi wyjechać; tymczasem ludność Teheranu tłumnie gromadziła się dokoła gmachu medżyłisu dla obrony od napaści czarnej seciny, z prowincji nadchodziły telegramy o gromadzeniu milicji dla zbrojnej ochrony medżyłisu, nastrój wojska w samym Teheranie był chwiejny; wobec tego szach ustąpił znowu i nadesłał medżyłisowi przysięgę na koran, że będzie stosował się do praw opracowanych przez medżyłis. Mimo to szach mianował reakcyjnych ministrów i to stało się zgubą dla medżyłisu, który się temu nie sprzeciwił.

Reakcyjny gabinet bowiem, zaopatrzwszy się u jednego z sąsiednich mocarstw w pieniądze, zapłacił wojsku żołd zaległy, czem skłonił je na stronę szacha. (może najwięcej skłoniła żołnierzy obietnica rabunku, której im dotrzymano, pozwoleńszy plądrować miasto dowoli).

Pozatem wzięto pod uwagę w obozie reakcjonistów i to, że uczucia o bardzo wysokiem napięciu słabną szybko, a więc i entuzjazm rewolucyjny persów osłabi również znacznie.

Jak się dalej rozwijają wypadki, niewiadomo; wobec jednak tego, że poseł angielski, który do niedawna jeszcze popierał konstytucjonalistów, obecnie zachowuje się biernie, wnosić można, że szach silny jest poparciem zzewnątrz i że poparcie to jest bardzo poważne, jeśli potrafiło zneutralizować wpływ angielski. General-gubernatorem wojennym Teheranu jest rosyjski generał Lachow, który dowodzi brygadą kozaków szacha. Telegramy z d. 27 czerwca donoszą:

— Poselstwo rosyjskie uspokoiło, mieszkających

w Persji europejczyków, oświadczając, że szach zgodził się na propozycję sprowadzenia do Persji dla ochrony cudzoziemców oddziału wojska rosyjskiego, który pozostanie tam aż do przywrócenia porządku w kraju.

## NA WIDOWNI.

Rozprawy oświatowe w Dumie.

### SZKOŁA POLSKA.

Przez cały zeszły tydzień Duma zajmowała się budżetem ministerjum oświaty i krytykowała go jeszcze ostrzej niż w tygodniu poprzednim.

Z mów wygłoszonych na ten temat obchodzą nas przede wszystkim głosy polaków.

Posel Roman Dmowski, który od czasów zjazdu słowiańskiego stwierdza czynami swój patriotyzm wszechsłowiański, mówił między innymi:

— Witamy życzenie posiadania rosyjskiej szkoły narodowej, gdyż to życzenie uniemożliwi wprowadzenie takiej szkoły w Królestwie Polskiem.

Gdy prawnicy całkiem słusznie zapytali się p. Dmowskiego, na jakiej zasadzie wyprowadza taki wniosek, prezes koła odpowiedział:

— Ponieważ Polska walczy ze szkołą rosyjską w Królestwie Polskiem i domaga się własnej narodowej szkoły polskiej.

Osobliwy ten argument nie wpłynął oczywiście na stosunek prawicy do polaków, a opozycji dowiódł raz jeszcze, jak płytkim szowinistą jest p. Dmowski, jeśli dla obrony przed rusyfikacją szkoły polskiej uciekać się musiał do tak naciąganego rozumowania.

W dalszym ciągu p. Dmowski stwierdził, że „wspólna praca rosyjskiego nauczyciela i polskiego dziecka doprowadza tylko do tego, że dziecko instynktownie walczyć zaczyna z wpływem obcego mu nauczyciela: ta instynktowna walka ze strony dzieci wywołuje ucisk, a nawet katowanie ich przez nauczycieli. Pomiedzy nauczycielem a uczniem wszczy-

WŁADYSŁAW GACKI.

W M G L E.

Był wieczór dżdżysty, jesienny, gdy Stach, wtuliwszy szyję w kołnierz uczniowskiego szynela, błądził po ulicach. Przyspieszał kroku, skręcał w boczne ulice, powracał na dawne miejsca. Przystawał przed wystawami. zamyślał się, chwilami był zupełnie zdecydowany zrobić to, co od wielu miesięcy pochłaniało jego myśli.

— Wejść, zapukać powiedzieć: swój.. a potem?.. Dalej — wyobraźnia Stacha czuła się zupełnie bezradną.

— Wejść i powiedzieć.., co?.. To zupełnie dziwaczne!.. Lęk rozpraszał obrazy, które snuła podniecona wyobraźnia. Dreszcz nim wstrząsał. Wsunął ręce w kieszenie i szedł dalej. Ruch uliczny zamierał. Stach zatrzymał się, śledząc za ruchami kobiet: odwracał się nagle i biegł w przeciwnym kierunku. Obrazy powracały nikłe, nieuchwytnie, nie mniej jednak wabiące, falą gorącą zraszając mózg. Stach przygryzł wargi.

Kiedyś, już dawno, w zabawie „za fant“, całując jedną z rówieśniczek poczuł tę falę. Janka miała różowe policzki, okolone jasnemi lokami i błękitne pogodne oczy.

Gdyby Janka wiedziała, że często, nie mogąc zasnąć, tak chciałby ją całować mocno, mocno...

Wstyd pali policzki, nie zwalczą jednak rozdrażnienia: szeregi obrazów snują się w podnieconej wyobraźni Stacha.

Raz widział balet: śliczne, barwne motyle. Unośliły się nad ziemią, fruwały — wszystkie piękne, zgrabne... Nie wiedział na której wzrok zatrzymać — podziwiał. Aż w końcu znalazł jedną: miała oczy i włosy, jak Janka tylko większa od niej... Czy Janka jest taka zgrabna?..

Stach nie rozumie, czemu teraz, gdy błądzi po ulicach, siląc się na moment stanowczej decyzji, powraca doń obraz różowej twarzy Janki i jej jasnych oczu...

Było letnie południe. Na łące pod miastem zbierali kwiaty, Stach zrywał niezapominajki i całe bukiety znosił Jance... Taka była uciecha: Janka wpadła do rowu! Musiała zdjąć pończoszki i Staś je suszył na słońcu. Miała na sobie białą muślinową sukienkę. Ustroiła ją kwiatami polnemi i rozbawiona, rozspiewana biegła po łące, jak śliczny, zwinny motyl...

Przed oczyma Stacha przesunął się cały przepyszny barwny obraz baletu — taniec motyli... Chwytał każdy ruch zgrabnych, drgających ciał. Jedna najpiękniejsza, podobna do Janki, przesyła w jego stronę całusy...

Stach zatrzymał się przed jednym z domów. Uliczka była wązka i ciemna. Sprawdził numer do-



na się walka; nauczyciel walczy z uczniem i dochodzi w tej walce do patologji, do sadyzmu. Uczeń, widząc w nauczycielu przedstawiciela państwa i narodu rosyjskiego, mimowoli przenosi swoją nienawiść z nauczyciela rosyjskiego na państwo rosyjskie. I niema w całym państwie rosyjskiem takich agitatorów, którzy mogliby podnieść młodzież przeciwko rosyjskiemu państwu i narodowi z takim powodzeniem, jak nauczyciel rosyjski w Polsce. Szkoła ta jest przeciwpaństwową, a działalność jej przestępstwem stanu. Jest to przestępstwo nietylko przeciw ludzkości, nietylko przeciw polakom, nietylko przeciwko rosyjskiemu państwu, ale i przeciw rosyjskiemu narodowi. Oto dlaczego -- mówi p. Dmowski -- społeczeństwo polskie walczy ze szkołą rosyjską.

Widzimy, że nieustannie pomawiany przez Puryszkiewiczów o separatyzm p. Dmowski, zaprzagnął stanąć na gruncie organicznego wcielenia i w dążeniu tem zagalopował się tak daleko, że utożsamiał dwie rzeczy różne -- naród i państwo. Zresztą usiłowania p. Dmowskiego spelzły na niczem: nie mówiąc nawet o prawicy, która go wyzyskała, na centrum mowa jego nie wywarła żadnego wrażenia. Oklaskiwała go jedynie opozycja, ta sama opozycja, którą przekonało nietyle państwowe stanowisko pana Dmowskiego, ile upośledzenie młodzieży polskiej.

Szczęśliwiej pomyślana była już druga mowa polska wygłoszona przez posła Nakoniecznego. Zaczął on od tego, „że w imieniu włościan polskich zrzekł się opieki pana Puryszkiewicza i jego zwolenników, którzy, według jego recepty, w charakterze komisarzy do spraw włościańskich, działają w naszym kraju“.

„Reforma włościańska 1864 r. -- mówił Nakonieczny -- dała zdrową podstawę dla dalszego rozwoju naszego włościaństwa i wogóle naszego kraju, włościanin stał się samodzielnym gospodarzem i rzeczywistym właścicielem tej gospodarki, którą objął w bezpośrednie swoje posiadanie.

„Lud zaś coraz mocniej czuł potrzebę oświaty i gotów był do ofiar na ten cel, ale jednocześnie widział, że szkoła służy nie oświacie, ale jakimś in-

nym celom ubocznym. W tej szkole spotykał on często obrazę swojej religji, swojego poczucia moralnego i narodowego, tam urągali plwając na jego przeszłość, widział, że ta szkoła zabija to, co człowiek za najświętsze uważa, wrywa mu z polskiej jego piersi -- polskie serce, obdziera jego duszę z najpiękniejszych uczuć, i w umyśle jego rozdzieliło się pojęcie oświaty i szkoły. Oświata jest co innego, a szkoła znowu co innego. I gminy, które w siódmym dziesiątku zaczęły otwierać szkoły w dość poważnej liczbie, widząc, że one nie odpowiadają swym zadaniom i potrzebom ludu, nie chciały później zakładać tych szkół i robiły to tylko pod przymusem i naciskiem ze strony władz. I skutkiem tego systemu liczba szkół w kraju powoli wzrastała, a dzieci, przyswoiwszy sobie mechanizm czytania, czempredzej porzucały szkołę. Ale jednocześnie poczucie i potrzeba oświaty były wielkie i pomimo usilnego nadzoru nad prywatnem życiem narodu naszego, on w tych bardzo ciężkich warunkach zmuszony był szukać innego wyjścia ze swego nieszczęśliwego położenia. Zaczął sam nad sobą pracować i powstała nauka domowa, dzieci uczyły się u rodziców lub u sąsiadów, niektórzy rodzice wynajmowali na wspólny koszt kogokolwiek umiejącego czytać i pisać i ten zbiorowo uczył ich dzieci. Uczyli także wędrowni nauczyciele, którzy, kryjąc się przed czujnym okiem stróżów i opiekunów polskiego ludu, przekradali się po całym kraju, często poprzebierani za żebraków i podróżnych i w ten sposób wnosili ze sobą iskrę światła pod strzechy włościańskie i do domów robotniczych.

„Powstały tajne szkoły, zakładane przez lud i robotników fabrycznych. Nieodzwonnej potrzebie życia żadne przeszkody ze strony władz, żadne rozporządzenia „naczalstwa“, przeciwdziałające temu, zapobiedz i przeszkodzić nie były w możności. Potrzeba nauki weszła już w życie i krew polskiego ludu.

„Naprawdę władze prześladowały tajne nauczanie jak zbrodnię, nie pomogły kary pieniężne, areszty, więzienie, nawet zesłania, lud chciał się uczyć i nic go nie było w możności od tego powstrzymać. O ile więcej władze wysyłały się w swych pomysłach

mu. „Do ósmej tylko przyjmuje“ -- mówił kolega. Stach podszedł do latarni, spojrzął na zegarek: siódma dochodziła. Podbiegł do bramy. Zatrzymał się przy wejściu. Lęk, jak kleszczami ścisnął mu serce. Zawrócił, stanął na chodniku, spojrzął w okna domu. Dlaczego tak robił -- nie wiedział; tamto okno powinno było wychodzić z przeciwnej strony...

Deszcz drobny zaczął padać. Stach wtulił głowę w postawiony kołnierz; zaczął się przechadzać wzdłuż murów domu, ściskając w dłoni woreczek, na dnie którego spoczywał srebrny rubel,

— Jak go dać?.. Zwyczajnie, sama się upomni -- położysz na stole .. -- mówił kolega.

Stach przypomniał sobie wszystko, co kiedykolwiek słyszał.

— Jest ładna, nawet sympatyczna... Kiepsko już ze mną było -- mówił ten sam kolega.

— Aż djabli mnie brali... Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje... Jak się głupim jest, to się głupstwa robi... Aż poszedłem do lekarza, bo w głowie coś mi się psuło... Głowę zawracał -- kazał się gimnastykować, robić zimne wycierania, nie jadać na noc mięsa -- cała heca!.. Ktoby tam o tem myślał i kiedy?!

— Poklepał mnie po ramieniu i powiedział: „młoda krew burzy się, nie groźnego, -- każdy to przechodzi“... A ja też zaraz zrozumiałem o co chodzi!.. Coprawda, wcześniej nawet, bez rady doktorskiej samemu mi to na myśl przychodziło... Radź sobie tak,

jak ja sobie poradziłem -- dorzucił kolega pewnym siebie głosem.

Stach słuchał a kolega opowiadał o tej Mańce, co mieszka na facjatee. -- Nie bój się! -- powtarzał od czasu do czasu. -- Dobrze ci to zrobi, przekonasz się!.. Przy rozstaniu dorzucił: „a jak pójdziesz, nie zapomnij zapukać trzy razy“.

Stachowi zadźwięczały w uszach te wyrazy.

Wbiegł do bramy, przebiegł małe, ciemne podwórko. Zatrzymał się na progu dwupiętrowej oficyny. Rzucił przelotne spojrzenie w jedno z okien na parterze: zobaczył zgarbione plecy, nachylone nad szewckim warsztatem. Młot bił; jego uderzenia rozchodziły się po izdebce, wybiegały do sionki, lekkiem uderzając w Stacha. Chciał cofnąć się... Ktoś ruszył za kłamekę... Stach szybko wbiegł na schody, przeskoczył dwa piętra.

— Drzwi wprost ze schodów -- dudniało w uszach. Z bijącym sercem zapukał -- trzy razy.

Była długa chwila dławiącego oczekiwania. Drzwi odchyliły się. W półmroku ukazała się kobieta.

Stach poczuł, jakby silne uderzenie w pierś -- chciał cofnąć się... W tej samej chwili kobieta ujęła go za rękę i pociągnęła za sobą.

— Proszę wejść, to tutaj -- rzekła.

Stach przeszedł wąski, ciemny korytarz. Dreszcz wstrząsnął kilkakrotnie całym jego ciałem. Lęk tłoczył pierś. Myśli plątały się i pierzchały w nieładzie. — Uciec, zostać... co powiedzieć?.. aby nic nie mówić!..



i staraniach, aby wyplenić oświatę, jakgdyby największe zło, ona korzenie coraz głębiej zapuszczała w podatną i wdzięczną glebę, w bogaty grunt. O tyle bardziej wzmacniała się energia społeczeństwa, które kryło się coraz głębiej z najdroższym swym skarbem, jaki wówczas naród polski mógł zdobywać.

„Pilnowano i strzeżono ze wszystkich sił, z tak wielkim i ciężkim trudem utworzonego własnymi siłami nauczania. Były wypadki, że dzieci nasze uczyły się w podziemiach i piwnicach; starano się rozmaitemi sposobami oszukiwać władzę; przekupowano policję, zwłaszcza gdy doświadczenie nauczyło, że za kurę, za kopę jaj, za kilka złotych ona patrzy na tajne nauczanie przez palce. Ale pomimo tych wszystkich wysiłków odczuwaliśmy, że taka tajna oświata prawdziwej szkoły publicznej nigdy nie zastąpi. To też dalecy jesteśmy od tego, abyśmy mogli powiedzieć, że oświata w naszym kraju jest dostateczna. W dzisiejszych czasach, w czasach ogólnego kształcenia się ludu na całym świecie, jeszcze bardziej widzimy naszą niższość oświatową wobec innych narodów i tę jaskrawą różnicę kulturalno-cywilizacyjną, którą daje tylko dobra, zdrowa i naturalna oświata.

„Kiedy zaś na mocy ustawy o stowarzyszeniach powstała Macierz szkolna, włościanin polski i robotnik polski ponieśli ochoczo do niej swój krwawy, ciężko zapracowany grosz, byle nareszcie raz mieć tę upragnioną szkołę; on szedł do niej z ufnością, jak do matki, aby ona mu dalej jego dzieci wychowała.

„Ale panowie wiecie, jaki los spotkał te usiłowania. Szkoły Macierzy, w których uczyło się 80,000 dzieci, zamknięto, a z górą 200,000rbl. tego po groszu zbieranego funduszu, wskutek przymusowej likwidacji Towarzystwa, rozdano innym instytucjom. I w ten sposób zniszczono szlachetny zaczątek naszej nauki, który mógłby być chlubą każdego narodu. Zniszczono ognisko nauki, na które rząd ani grosza niełożył.

Daleko wymowniej i z prawdziwie rosyjskiego

Był wprowadzony do pokoju. Okno zasłonięte czerwoną firanką. Na stoliku pałaca się świeca, obok — butelka piwa. W rogu czarna otomana — w otaczającym ją mroku robiła wrażenie czarnego, niekształtnego potwora.

Stach zdjął czapkę i patrzył — mroczny róg pokoju hypnotycznie nań działał.

— Dlaczego pan sam? — usłyszał.

Ocknął się. Nie otrzymując odpowiedzi, powtórzyła pytanie.

— Można było z kolegą — dodała.

To pytanie wydało się Stachowi dziwnym; odpowiedzi znaleźć nie mógł. Spojrzył na mówiącą: miała piersi odsłonięte; długie włosy spadały jej na ramiona.

Uśmiecha się zachęcająco i widząc zakłopotanie Stacha, podchodzi doń, klepie go po twarzy.

— No, proszę, niema czego bać się, — jesteśmy u siebie!

Odbiera z rąk Stacha czapkę, pomaga mu zdjąć szynel i wieszka na haku.

— A któż panu powiedział, że tu mieszkam?

Stach wymienia nazwisko kolegi. Dziewczyna śmiać się zaczyna.

— To ogromny łobuz! często tu zachodzi... Proszę siadać! — podsunęła krzesło.

Stach usiadł machinalnie.

— Inni także przychodzą.

punktu widzenia przemówił o szkole polskiej Rodiczew. Powiedział on:

— Minister zestawiał sprawę polską ze sprawą burjacką\*). Jeśli takie zestawienie ma świadczyć o mądrości stanu, to się jej dziwię i myślę, że zdziwienie moje podziela cała Rosja i opinia publiczna Europy. W nowej Rosji prawo powinno panować nad siłą; w życiu powinna być zastosowana sprawiedliwość; prawo i sprawiedliwość wymagają, aby nie robiono zamachów na ducha żadnego narodu“.

Na mowy, krytykujące działalność ministerjum oświaty, minister Schwartz odpowiedział drugą mową, z której przytoczyliśmy w odnośniku ustęp najbardziej nas obchodzący.

Zaznaczymy też tylko, że minister powiedział pomiędzy innymi:

— Pomyślcie o tej dziecięcej lekkomyślności, z jaką wstrząsacie podwalinami szkoły, którą nam Bóg dał.

Ten zwrot streszcza całą 40 minutową mowę ministra, charakteryzuje jego zamiary i określa jego stanowisko względem Dumy, jest to stanowisko nauczyciela w stosunku do rozpuszczonych uczni, zapominających o należnym nauczycielowi szacunku. Stanowisko zaś wiążące Dumy w stosunku do polaków charakteryzuje fakt następujący: część państwiarów łącznie, rozumie się, z opozycją zdecydowała się na wniesienie następującego uzupełnienia formuły, wyrażającej życzenie Dumy co do sprawy oświatowej w państwie: „Uznaje się za niezwłocznie pilną gruntowną reformę sprawy szkolnej w Królestwie Polskiem (według innej propozycji: w okręgu naukowym warszawskim), znajdującej się w stanie wysoce nienormalnym, nie odpowiadającym ani interesom ogólnopolskim, ani potrzebom kulturalno-narodowym ludności“.

\*) Minister oświaty Schwartz w mowie, wygłoszonej d. 23 czerwca powiedział: „Cóż mogę powiedzieć o sprawie obcoziemców, kiedy sprawy takie, jak: polska, burjacka, mużułmańska i nadbaltycka nagromadziły się w wielkiej ilości i są dla nas troską ciągłą, choć nie mogą być szybko rozstrzygnięte i choć nie czas je tu poruszać.

Stach słyszy wymawiane kolejno imiona kolegów, niektóre nazwiska uczniów starszych klas.

— Tak?

— Jeden profesor także bywa — taki z bródką...

— Tak? — wybełkotał Stach.

— Ajakże!

Podchodzi do stolika, nalewa do szklanki piwa, zaprasza gościa. Odmówił.

Przed oczyma Stacha wszystko zaczyna biegać. kołować się, kręcić, zapadać i wznosić. Obrazy mętne, powikłane mkną w pędzie zawrotnym. Stach mocno wsparł się o poręcz krzesła.

Pokój wydłuża się hen... Blask świecy rośnie, staje się wielką błyszczącą lampą... Lampa zgasła... Znow zajaśniała... Znow zgasła... Nowe światła... Zabłyszczały całe szeregi lamp... Estrada... Snują się barwne motyle, pierzchają... Janka tańczy... naga... Nagle światła gasną... Ciemność...

Gwałtowny rzut poderwał całym ciałem Stacha. Wstał. — Uciec — pierzchnęła myśl. Zachwiał się... Spojrzył na dziewczynę: siedziała obok, i, odsłoniwszy nogi, poprawiała podwiązki. Spotkał się z jej spojrzeniem: zamigotało błędne, nikłe światełko w dalekiej przestrzeni; krew rozlała się falą wrzącą, szeroką... Światło wchłonął mrok...

— No, panie ładny! Niema czego bać się! Jak się poznamy, to się rozgadamy!

Uśmiecha się, podchodzi do Stacha, i, obejmując go nagiemi ramionami, całuje w usta.



Lecz wnioskodawcy nie wytrzymali w swej decyzji: przed rozpoczęciem dyskusji nad formułą komisji budżetowej oznajmili, że się cofają od uzupełnienia jej w powyższym duchu.

## L I S T Y Z F R A N C J I .

### ZABURZENIA w VIGNEUT.

Osada Vigneut była w dniu 2 czerwca teatrem krwawego zajścia pomiędzy robotnikami a żandarmami, a jakkolwiek w ciągu dwuletniego panowania radykalnego ministerjum nie pierwszy to wypadek rozlewu krwi, bo żywo jeszcze stoją wszystkim w pamięci tragiczne sceny w Narbonne, Nantes i Raon-l'Etape, to jednak ostatnie zwycięstwo siły zbrojnej nad bezbronnym ludem poruszyło umysł więcej niż kiedykolwiek i do dziś dnia sprawa ta nie schodzi z porządku dziennego pomimo sensacyjnych zbrodni, dokonanych w Paryżu w tymże czasie oraz niebywale świetnych wyścigów.

Że klasa robotnicza żywo odczuła gwałt popełniony nad nią, — jest to całkiem jasne i naturalne; że jednak prasa burżuazyjna tak wiele poświęciła miejsca temu na pozór drobnemu konfliktowi, to służyć może za najlepszy dowód, iż wszelkie zastrzeżenie stosunku pracowników do pracodawców jest dla tych ostatnich wielce niedogodnem.

Miejscowość Draveil-Vigneut odległa o pół godziny od Paryża dostarcza piasku i żwiru, — jest to główna gałąź przemysłu tej okolicy. Już w roku 1869 dwaj przedsiębiorcy robót publicznych, którzy zajmowali się dozywaniem piasku z łożyska Sekwany, odkryli, że w Vigneut warstwa ziemi uprawnej nie przenosi 50 centymetrów, a pod nią kryją się bogate pokłady piasku i żwiru. Zakupili przeto znaczny obszar gruntu po bajecznie niskiej cenie i rozpoczęli eksploatację — nader zyskowną dzięki bliskości Paryża. Oczywiście dozywanie piasku wy-

tworzyłoby z biegiem czasu olbrzymie i głębokie jezioro, od lat kilku jednak opróżnione miejsce wypełniają ziemią, której pozbywa się Paryż z powodu budującej się całej sieci kolei podziemnej Métropolitain. Przedsiębiorstwo tego rodzaju wymaga potężnych maszyn, które dokonywują kolejno różnych czynności, wymagających też różnych kategorii robotników specjalnie obznajmionych z daną funkcją. Każda t. zw. „*drague*“ wydobywa dziennie około tysiąca metrów sześciennych gruntu, który pod działaniem potężnych pomp rzucających strumienie wody przesiewa się odrazu na trzy części, stanowiące trzy cenne produkty — piasek, żwir i kamienie drobne. Wystarcza 10-u ludzi na każdą dragę, ale praca — jak wyznają sami przedsiębiorcy — jest nader ciężką, tembardziej, że nogi są ciągle w wodzie bez względu na porę roku. Statki napełnione tym towarem — po 2000 tonn — przywożą go do Paryża, gdzie znowu napełniają je przy pomocy maszyn parowych wszelką ziemią i gruzami, pochodzącymi z budujących się domów, kolei metropolitalnej, jako też z oczyszczania kanałów. Do reperacji maszyn i statków istnieją w Vigneut warsztaty z całym personelem cieśli, mechaników, tokarzy i t. p.

Przed miesiącem wybuchnął strejk pomiędzy kopaczami i robotnikami, zajętymi przy wyladowaniu statków.

Placa jednych i drugich wynosi od 35 do 45 centymów na godzinę, a wiadomo, iż najsilniejsi nie mogą dłużej w tym zawodzie nad lat 10 pracować. Ci zaś, którzy wyladowują ze statków straszliwie cuchnący szlam paryskich kanałów pobierają 34 centymy od metra sześciennego, a mogą wyladować w najwyższym razie 2 metry na godzinę. Praca ta jest tak szkodliwą dla zdrowia, że robotnicy nią zajęci umierają w 30-ym lub 35-ym roku życia, a najczęstszą chorobą, jakiej podpadają jest róża w nogach.

Szlam ów wydziela odrażającą woń, zawiera bowiem znaczną ilość padliny, a właśnie opróżnianie statków z tego „towaru“ odbywa się nie przy pomocy maszyn, a jedynie rąk robotniczych, uzbrojonych w łopaty i łaczki.

Stach poddaje się tej pieszczocie. Policzki mu zagorzały. Ostatnia iskra świadomości krwawym gzygzakiem błysnęła. Idzie bierny, wpijając się coraz silniej w ramiona dziewczyny, pociągany przez nią w mroczny róg pokoju — stacza się bierny w paszczę czarnego, bezkształtnego potwora...

Leży z szeroko rozwartemi oczyma, utkwionemi w nikły, błydy płomień świecy. Leży nieruchomy, skuty martwością, bezmyślny, wpatrzony w drgające światło. Usłyszał śmiech. Nie ruszył się. Czuje na twarzy ciepłą dłoń. Jakaś twarz, wykrzywiona okropnym uśmiechem, nachyla się nad nim. Stach zerwał się, spojrzął na siebie: był rozebrany, Wstyd bezbronny, upakarzający, bolesny zatargał nim. Począł z szaloną szybkością ubierać się.

— Cóż to za gwałt? niema czego spieszyć się! — słyszy spokojny głos.

Stach oprzytomniał. Sięgając po szynel, poczuł w dłoni woreczek — przypomniał sobie... Ubrał się. Stał na środku pokoju, rzucając wokół niespokojne spojrzenia.

— Rubelka! — rzuciła dziewczyna od niechcenia, dopinając bluzkę.

Stach rzucił na stół woreczek. Dopadł drzwi, szybko zbiegł po schodach, przebiegł ciemne podwórko; znalazł się przed domem. Zaczął biec. Niepokój pędził go przez puste ulice, długo, bez celu, aż do zupełnego wyczerpania. Zwalniał stopniowo kroki. Rozejrzał się. Skręcił w boczną ulicę, aby wrócić do

domu. Czuł w nozdrzach zapach drażniący, dokuczliwy. Wstyd zalewał twarz rumieńcem. Obrzydzenie wykrzywiło usta. Zaciskał kureczowo pięści, ukryte w kieszeniach szynela. Stan obecny wydawał się przedłużeniem tego, co już się stało. Wzdrygał się; kurecz wstrętu wstrząsał nim. Biegł znów. Zdyszany zatrzymał się przed jednym z domów.

— Co zrobić? — jak wejść, teraz? — późno? — co powiedzieć? — czy poznają?

Stach stał długo przed domem, nie mając odwagi przestąpić progu. Serce szybko, nierównie uderzało.

Przed dom zajechała dorożka. Stach wsunął się do bramy. Wbiegł na schody. Wszedł przez kuchnię. Domownicy już przygotowywali się do snu. W stołowym pokoju lampa była zgaszona.

Staś cicho wszedł. W drzwiach sąsiedniego pokoju ukazała się matka.

— Cóż tak późno, dziecko? — już niespokojna byłam o ciebie!..

Stach drgnął. Nie wychylając się z mroku, mówi cicho:

— U kolegi byłem.

— U którego?

Stach wymienia nazwisko, pierwsze, które przypomniał sobie.

— A kolację jadłeś?

— Jadłem.

— Pójdiesz spać?



Dzień roboczy trwa zwykle 12 godzin, a gdy jest t. zw. robota „pilna“ dochodzi do 16-u i 18-u godzin, ale naodwrot bywa do 100-u dni w roku przymusowego bezrobocia.

Niedawno — bo zaledwie przed czterema miesiącami — założony został w Vigneut związek zawodowy, dzięki staraniom zmarłego niedawno sekretarza federacji kopaczy, Pèrault, którego pogrzeb był wspaniałą manifestacją przy udziale 15-o tysięcznego tłumu. Nowa organizacja opracowała cały szereg nader umiarkowanych a słusznych żądań, a mianowicie: zniesienie płacy akordowej a wprowadzenie płacy dziennej z nadwyżką za godziny dodatkowe; specjalne taryfy płacy za pracę nocną; odpoczynek niedzielny powszechny, lub raz na tydzień kolejno; ustanowienie pomocy ratunkowej na wszystkich statkach i maszynach; zniesienie majstrów utrzymujących szynki; dzień roboczy 10-godzinny, a w niektórych wypadkach 8-io godzinny; zwrot kosztów ponoszonych na reperację narzędzi; i — dezynfekcję statków.

Wobec stanowczego oporu przedsiębiorców, robotnicy ogłosili strejk, który trwał przez cały niemal maj. Przebieg jego był tak spokojny, że w Paryżu mało nawet wiedziano o ciężkich wysiłkach kopaczy z Vigneut, pragnących wytrwać aż do zwycięstwa.

Tymczasem 24 maja pracodawcy postanowili bądź co bądź pracę wznowić i zewsząd ściągać poczęli robotników. Nietrudno było przewidzieć, że spokojny dotychczas strejk, przybierze inny charakter. Strejkujący widząc, że wszystkie ich wysiłki pójdą na marne, postanowili nie dopuszczać do pracy nowoprzybywających, a kapitaliści zażądali ochrony zbrojnej. Pomiędzy robotnikami a wojskiem wywiązała się niechęć i konflikt był nieunikniony, nikt jednak nie przewidywał, że taką przybierze formę.

Oto w d. 2 czerwca żandarmi podrażnieni pogroźkami jakiegoś robotnika usiłowali wtargnąć do sali, w której miało miejsce zebranie strejkujących, a gdy im się to nie udało, rozpoczęli strzelaninę do tłumu przez otwarte okna, czego rezultatem były dwa trupy i kilkunastu rannych.

— Tak, głowa mnie trochę boli.

— Bardzo?

— Nie, nie bardzo.

— To idź, dziecko, połóż się; jutro niedziela, to dłużej możesz pospać.

Niewidzialny, dopiero w tej chwili Stach poczuł całe brzemie wstydu tłoczącego. Miał ochotę zerwać się, podbiec do matki, przytulić się do jej nóg i wypłakać cały żal, i wstęć, i wstyd, i poczucie winy, że tak beczelnie kłamie... Tuż obok pokój sióstr — mogłyby usłyszeć...

— Dobranoc, Stachu — słyszy łagodny głos.

Wolno podchodzi i całuje matkę w rękę.

Pod drzwiami swego pokoju jeszcze raz zatrzymał się. Żal ścisnął mu serce — wrócić?... Stach mocno pchnął drzwi swego pokoju; bez światła rozebrał się i rzucił się na posłanie.

Leży z szeroko rozwartymi oczyma, wpatrzonymi w ciemność. Ciało gorze, chwilami przeszywa je ostry, gwałtowny dreszcz. Zapach dokuczliwy gryzie nozdrza. Wyciera twarz kołderką — to nie pomaga.

Jest cisza. Zegar cyka w sąsiednim pokoju.

Jakieś ciało obce, ciepłe, lekkie oplata mu członki; lgnie doń, zlewając mu twarz oddechem cuchnącym... Widzi twarz, nachyloną nad sobą, — usta, wykrzywione złośliwym, szyderyczym uśmiechem, — i dwoje oczu czarnych, nieruchomych, boleśnie wrzynających się w duszę...

Walczy z niemocą. Chce przysunąć się do ścia-

Wieść o tem tragicznem zajściu lotem strzały rozeszła się po Paryżu, budząc w sferach pracujących oburzenie, które wzrosło jeszcze, skoro pojawił się komunikat urzędowy, według którego napastnikami byli robotnicy a ofiarami — żandarmi, którzy jedynie w obronie własnego życia zmuszeni byli użyć broni palnej.

Już na drugi dzień miał miejsce w Draveil tłumny mityng celem protestowania wersetu rządowej.

Tegoż dnia pojawiła się na murach Paryża odezwa Powszechnego Związku Pracy zatytułowana „Rząd morderców“, nawołująca do manifestowania oburzenia i protestu:

„Wśród robotników panuje jeszcze wiara w kłamstwo demokracji. Czyż nie wpojono w nich przekonania, że republika zapewnia wolność strajków, zebrań i dyskusyj. A oto kule rozwiewają te złudzenia. Clemenceau niewątpliwie będzie utrzymywał, że to robotnicy wywołali zajście, ale dość spojrzeć po czyjej stronie leżą ofiary, aby zrozumieć, że twierdzić to może jedynie człowiek, który łączy w sobie podłość i beczelne łgarstwo“.

Naajutrz miał miejsce pogrzeb jednej z ofiar strzelaniny — robotnika Lefol'a przy udziale 15-u tysięcy osób. Robotnicy budowlani w Paryżu w znacznej ilości opuścili pracę i podążyli do Vigneut, a trzy pociągi dodatkowe przywoziły przedstawicieli różnych zawodów z niezliczoną ilością wieńców z czerwonych nieśmiertelników. Podobny miał charakter pogrzeb drugiej ofiary, Geobelina, dnia następnego, — po skończeniu ceremonii tłum manifestacyjnie ze sztandarami związkowymi posuwał się swolna ulicami. Wtem pojawienie się trzech oddziałów dragonów oraz żandarmów wyprowadza go z równowagi; robotnicy obnażają pierś i wołają: „Strzelajcie! strzelajcie!“. Inni gorętsi rzucają się na konie, wojsko obnaża szable... moment tragiczny. Na szczęście młody oficer ocala sytuację, dając rozkaz schowania szabel do pochwy. Dragoni usuwają się, spokój przywrócony.

W Paryżu federacja budowlana urządziła 6 czerwca mityng w ujeżdżalni St.-Paul, przy udziale sześciu tysięcy osób. Na mównicy występowali wy-

ny, wtłacza się w posłanie. Zrywa się raptownie. Siada na łóżku — czy to był sen?... Słucha ciszy. Zegar wybił godzinę. Stach ciężko opuścił się na posłanie.

Wizja dręcząca znikła. Stach przymyka powieki; chce zasnąć. Obrazy obojętne poczęły się przesuwawać długim szeregiem: klasa, twarze kolegów, twarz stróża domu, zgarbione plecy, nachylone nad warsztatem — powoli rozplywają się w mroku. Stach zapada na dno cichej, czarnej przepaści.

... Dzień jasny, wiosenny. Słońce złoci wielką, ukwieconą łąkę. Janka w lekkiej, muślinowej sukience, jak zwinny motyl, biegnie po łące. Lekko odrywa się odzienie, chwilami zupełnie jej nie dotykając — unosi się, płynie, fruwa... Oddala się tak szybko, że Stach, natężając całą siłę mięśni, dognać jej nie może... Chwyta się za piersi, temu nu brak, zatrzymuje się... Znowu rzuca się naprzód, biegnie... Już ma ją ująć! Przestrzeń nagle wydłuża się — Janka niknie... Na chwilę odwraca głowę: w jej oczach — lęk, przerażenie... Stach biegnie wciąż, śledząc za ruchami Janki. Ostatnim wysiłkiem zmusza się do biegu...

Jedna chwila — uczucie zgrozy: Stach znalazł się na dnie głębokiego rowu. Chce się podnieść — nogi grzęzną w lepkiem błocie, grzęzną coraz głębiej... Pot zlewa mu czoło; ociera je zamulonymi rękoma. Zaczyna krzyczeć. Słyszy ostry, srebrzysty śmiech nad głową — spogląda w górę: Janka stoi po przeciwnnej stronie rowu: śmieje się i powiewa chusteczką..



łącznie przedstawiciele związków zawodowych — robotnicy, to też był on istotnym odbiciem nastroju i ducha klasy pracującej francuskiej. Wrogie okrzyki przeciw Clemenceau i szyderstwa z parlamentu świadczyły o wysokim uświadomieniu tego ludu, który coraz mniej ma zaufania do manny niebieskiej, spadającej w postaci nowych praw i niby reform społecznych.

Interpelacja w Izbie spodziewaną była 5-go czerwca, ale Clemenceau potrafił zjednać aż 435 głosów za odłożeniem na 11-go, pod pozorem iż ścisły wywiad potrzebuje dłuższego czasu. Ale i posiedzenie parlamentarne z d. 11-go nie przyniosło żadnego zadośćuczynienia pokrzywdzonym. Socjalni radykali — deputowani Argelres i Dalimier — wystąpili wprawdzie z zarzutami, ale zręczny dyplomata, jakim jest Clemenceau, potrafił nie tylko ich, ale całą niemal Izbę przekonać, że rząd postąpić inaczej nie mógł i że wszystko co się stało było nieuniknionem. W imieniu socjalistów wystąpił deputowany Willm, który barwnie odmalował sytuację, ale żadnego categorycznego zadania lub wniosku nie postawił. Rezultat przeto był tenże co zawsze po tego rodzaju faktach: rząd zdobył wotum zaufania, którem obdarzyło go 407 głosów na 466-u głosujących, a obecnie „Temps“ prowadzi codziennie agitację przeciw powszechnemu Związkowi Pracy, powiadając wyraźnie, że kiedyż nareszcie Clemenceau, który okazał w tylu okolicznościach silny charakter, zdobędzie się na czyn konieczny — na urwanie głowy ruchowi robotniczemu.

Iza Zielińska.

## Z LITERATURY POWIEŚCIOWEJ.

Gustaw Daniłowski. „Jaskółka“, powieść współczesna; 2 tomy.

Powieść bywa często utworem typowym. Jest ona najmocniej zrosła z życiem bieżącym, nieraz stanowi rodzaj pomostu między publicystyką a literaturą — sztuką. W niej odbijają się nie tylko społeczne poglądy

.....  
Stach wyciąga zamuloną dłoń, aby ją podać Jance... Janka nachyla się, aby ją ująć przez chustkę... Naprawdę — rów jest zbyt głęboki!.. A Janka wciąż śmieje się krótko, srebrzyście... Rozpaczliwymi ruchami Stach zaczyna walczyć — chwytając się brzegów — żadnego oparcia — żadnej rośliny... Kawały błota spadają mu na twarz, zruca je; lepki muł przylega mu do dłoni, do szyi, do czoła i ust — dławić się nim zaczyna... Stopy obsuwają się coraz niżej, wypręża ramiona — całe ciało Stacha zapada coraz głębiej, coraz ciężej w lepki, śliski muł...

Stach zerwał się. Usiadł na posłaniu. Był pod wrażeniem miazdzącej zgrozy. Krople zimnego potu zalewały mu czoło. Przetarł oczy. Błędnym wzrokiem rozglądał się wokół. Ściany pokoju zalegała szarzyzna. Zzewnątrz wkradł się brzask jesiennego dnia. Stach wstał z łóżka, odchylił okiennice.

Drobny deszcz mżył. Długa, pusta ulica tonęła w mgłę. Niewyraźne zarysy kamienie majaczyły. Mokre chodniki rzucały matowe połyski przy nikłych, znużonych, żółtawo-błędnych blaskach latarni.

Stach ujął głowę w dłonie, wsparł się łokciami o okno. Wpatrzył się w szarozną budzącą się dnia, w szaro-sinawą mgłę.

Mgła była gęsta, ciężka, tłocząca, nieodparta, ogromna, bez kresu, cały świat w siebie chłonna — przeraźliwie smutna.

A tej nocy nie było końca...

kół i odłamów, ale ich filozofia i estetyka. Świadczy o stopniu wrażliwości estetycznej, o pełni lub schnięciu życia, jest wymiernikiem własnej pracy narodowej i krzyżujących się wpływów obcych. Powieść ukrywa nieraz nieharmonijność duchową autorów, wykazuje, że „postęp“ nie zawsze obejmuje całą istotę psychiczną, że są dziedziny, do których nie sięga. Udowadnia ona fakt, że postępowość społeczna może wiązać się i kojarzyć z zestarzałą techniką myślową, z zestarzałymi upodobaniami i zestarzałym rytmem.

„Jaskółka“ Daniłowskiego w ideach jest bez wątpienia powieścią „postępową“. Kiedy Halszka dowiaduje się, że Orski jest żonaty — idzie za nim bez wahania. Sienkiewicz i inni wczorajsi pisarze osunęli na tle związania się Orskiego z Jaskółką i namiętności jego do Halszki cały dramat. W dręczeniu się i walce ze szlachetną miłością widzieliby szlachetny obowiązek. Dan. inaczej rozstrzyga tę kwestję. I to rozstrzygnięcie jest wyrazem idei, że społeczeństwo nie może nie skorzystać z nieszczęścia dwojga rozdzielonych „świętą“ przemocą ludzi.

I w tem jeszcze tkwi „postępowość“ D., że jest on zwolennikiem przyszłości, opartej na szerokich zasadach demokratycznych...

Lecz kiedy się odwróci wzrok od najogólniejszych idei, to w Jaskółce D. mało się znajdzie świeżego prądu i życia.

„Jaskółka“ jest to zespół nowel, rozpraw, artykułów estetycznych. Częste przeskakiwanie od motywu do motywu wykazuje, że autor pisał swój utwór bez jednolitego celu twórczego. Pod względem techniki D. ma widocznie przekonanie, że powieść jest taką formą twórczości, która zniesie wszystko, jak arka Noego, gdzie zwierzęta czyste i nieczyste żyły w przykładowej zgodzie. Czego tam niemal! Są stronicie, przypominające zamierzchłe polskie gawędziarstwo. Polowania, wycieczki konne, pohulańki, postoje, rezydenci, msze żałobne, szansonetki i upadłe dziewczyny, suchotnicy i całe nowele, wplecione w wątek powieściowy, jak np. piękna, ale luźnie wtrącona nowella: Amen... Zatraca się w końcu poczucie, co jest wątkiem głównym, a co epizodem... Wszystko to jest nawet piękne, ale zupełnie niepotrzebne... Niepotrzebne dlatego, że do charakterystyki kilku osób, które czytelnik uważa za główne, te efektywne epizody całkiem nie służą.

Jacyż są ludzie D. i jak ich autor traktuje?

D. niemal nie zna typów nieuspołeczniczonych. Więcej go interesuje życie społeczne, niż indywidualne. Ludzie jego to istoty przystosowane do środowiska, albo najczęściej pragnące się do niego przystosować w przyszłości, kiedy życie społeczne się zmieni. Znaczna ich część pracuje dla tej przyszłości lub umiera, bo znieść nie może dzisiejszej ohydy.

Ale jaki jest — stosunek tych ludzi, walczących o jutro, do życia?.. Czy giną jak bohaterowie? Nie. Są zrezygnowani. Upadają pod ciężarem męki. Nie mają ufności, nie wierzą w wartość ofiary. Jaskółka ginie z wyczerpania i zniechęcenia, Dulka z obrzydzenia, Halszka... z zawrotu głowy.

Warto posłuchać co mówi Dulka do zebranych przy barykadach włoskich towarzyszy:

„Wybraliście mnie wodzem: i słusznie, bo wiecie, że *duszą dawno leżałem w grobie* i zyskałem poznanie błogosławionej nicości... Jam mężnie umarł w sobie... i oto wschodzi jasny dzień, w którym uczułem ochotę sprawić zbyt długo odkładany ceremoniał pogrzebu sobie i wam, jakożście zdolali śmiało stanąć na skrajach mogiły, za co mianuję was godnym swym orszakiem!..

Tak przemawia człowiek walczący na barykadach. Przemowa ta doskonale wyklada ogólne tło uczuciowe powieści, a zarazem wyraża jedną z cech charakterystycznych Dan. — efektywność.

Pięknej efektywności jest w „Jaskółce“ dużo. Pogoń Orskiego za Halszką jest jakby kartą, wydartą



z romantycznego poematu. Ale klasycznie efektownym obrazem, który niewątpliwie pozyska autorowi grono żarliwych zwolenników i zwolenniczek, jest śmierć Halszki:

„Starła się nie upaść, gdyż zdało jej się czemś poniżającym i wprost nieestetycznym poledz na brudnym, stratowanym bruku,

Zasnuty pajęczyną wzrokiem dojrzała portal jasnego pałacu z korynckimi kolumnami, z rzeźbionym tympanonem, o szerokich schodach, obok których dwa marmurowe lwy wspiły się na przednie łapy.

Chciała wejść, by w nim umrzeć. Na trzecim stopniu opuściły ją siły. Osunęła się, zaplatając instynktownie ręce na szyi lwa. Śliczne, gasnące błękitne oczy zamknęły się perłową muszlą rześkiej powieki. Biała jak opłatek skroń zwiśla oparta o królewski grzbiet wspaniałego stworzenia. Ciężkie niby z bronzu ulane loki spłynęły w wichry jego grzywy. Z współotwartych słodko (!) ust, z cudnej nieco żałośnie omdlałej głowy, jak zapach z czary ściętego kwiatu, ulatniały się senne tumany myśli, subtelne mgławice poczuć, ostatnie najcichsze westchnienia“...

(Dokończenie nastąpi).

## E C H A.

### WYSTAWA W LIPNIE.

W szeregu wystaw rolniczo-przemysłowych, które od jakiegoś czasu urządzają u nas okręgowe Tow. Rolnicze, ostatnią była wystawa w przeszłym tygodniu zamknięta w Lipnie. Miała ona za cel przedstawić produkcję rolną i przemysłową ziemi Dobrzyńskiej oraz wszystko to, co z przeszłości na ziemi tej ocalało, oraz w szeregu tablic graficznych wykazać te wszystkie warunki ekonomiczno-kulturalno-narodowościowe, wśród których upływa życie mieszkańców.

Wystawę nazwać można udaną, choć jednostronną bardzo.

Była to wystawa pańska. Uwzględniono na niej i przedstawiono umiejętnie to wszystko, co produkuje wielka własność rolna. Widzieliśmy więc zarodowe obory, konie, wieprze i owce, utrzymane w znakomitym, wprost idealnym stanie zdrowia, z czego wnosić należy, że zwierzętom owym żywot upływa w doskonałych warunkach, że mają one obszerne, widne i ciepłe pomieszczenia, obfite i odpowiednie pożywienie. O ludziach jednak, obsługujących te wspaniałe okazy bydłowego rodu nie można powiedzieć tego samego. Ich twarze stroskane, wychudzone, odzienie połatane o biedzie dosłownie mówiące, wydawały świadectwo niezbyt korzystne dla ziemian Lipnowskich. Arystokratyczny podział na chłopów i panów rachowany był przez cały czas wystawy. Na niektórych jeno posiedzeniach panowie z chłopami „raczyli“ wspólnie radzić, na innych chłopci byli nieobecni, nie widać ich też było na służbie w komitecie na placu wystawy, obiadowano osobno. Wogóle panowie trzymali się zdala od plebsu. Wystawa była przecież pańską wystawą i chłopci to w lot zrozumieli. A jeden z nich zapytany o zdanie tak mi odpowiedział: „Ano piękna, wspaniała wystawa, ale dla nas tutaj nic niema“. I istotnie na pierwszy rzut oka chłop niewiele miał dla siebie na tej wystawie, chociaż, gdyby tym włościanom, którzy z różnych, przeważnie dalszych stron przybyli, dodano instruktorów-społeczników, ci potrafiliby tutaj znaleźć i dla drobnych rolników rzeczy ciekawe i pouczające. Ci przedewszystkiem byłiby ich zaprowadzili do pawilonu, w którym były pomieszczone prace statystyczne komitetu wystawowego, owoce pracy benedyktyńskiej p. Tylickiego i D-ra Macieszy. Tam byłoby się dowiedzieli na jakim poziomie stoi

oświata i wogóle szkolnictwo w ziemi Dobrzyńskiej. Byliby się dowiedzieli, że w tym zakątku kraju jest przeciętnie 68% analfabetów, a są i takie parafje, które mają 89%, podczas gdy wśród Niemców jest ich tylko 7%, a u Żydów analfabetów niema wcale. Dalej społecznik instruktor potrafiłby na podstawie tego jednego choćby zjawiska wysnuć wnioski pouczające. Pokazałby im też tabliczkę z serwitutami, tablice z gruntami chłopskimi nieskomasowanymi jeszcze. Wskazałby na te bolączki chłopskiej własności rolnej i hamulce postępu, a potem powiódłby ich do biura meljoracji rolnych i tam pobudził reprezentanta firmy p. Knopińskiego i Kraskiego z Warszawy, aby równie barwnie i plastycznie jeno mniej technicznymi zwrotami opowiedział słuchaczom o drenowaniu i objaśnił na graficznych tablicach i mapach poglądowych korzyści meljoracji rolnych wykazując jednocześnie, że meljoracje takie jeno na skomasowanych gruntach dają się przeprowadzić.

Dalej z kolei powiódłby taki nauczyciel drobnego rolnika na plac wystawy, gdzie stały w imponującym co do ilości i różnorodności wyborze maszyny rolnicze i tam wyszukałby mu rzeczy przystępne dla kieszeni drobnego rolnika i przystosowane do jego potrzeb. Dalej, pokazałby mu produkcję zbóż, osiągniętą przez postępową gospodarkę i wzorową hodowlę zwierząt. Prócz tego w dziale acz skromnie reprezentowanym ochroniarstwa, objaśniłby włościan o potrzebie koniecznej wyrwania dzieci wiejskich z niewoli bydła i zmienienia pastuszków w uczniów uczęszczających do ochrony i szkół. W dziale muzealnym dałby zarys historyczny ziemi Dobrzyńskiej, objaśnił i uprzyściplenił zrozumienie starych prahistorycznych wykopalisk, monet, druków, aktów erekcyjnych i t. p. A wreszcie wykazałby taki informator, że na tej wystawie stała się ludowi ziemi Dobrzyńskiej krzywda. Komitet zlekceważył drobną własność rolną i drobny przemysł. A przecież, podług statystyki, która była wykonana z precyzją i umiejętnością fachową, widać, że drobna własność rolna w ziemi Dobrzyńskiej stanowi 46% ogólnej własności rolnej, że ten drobny rolnik choć w grubej ciemnocie pograżony drogą uasładownictwa i instynktu samozachowawczego dąży jednak do postępu. Osądzić to można było z tych drobnych okrucich produkcji rolnej, które z trudem wyszukać mi się udało. To ziarno w paru woreczkach wyprodukowane na chłopskich półkach wcale nie najgorsze, a parę krów i koni, które włościanie na tę pańską wystawę ośmielili się przyprowadzić były tak piękne, że w innych stronach np. na ubogiem Mazowszu i po dworach tak dobrego inwentarza trudno spotkać. Z tych okrucich drobnej produkcji rolnej inteligentny instruktor byłby wysnuł też pouczające wnioski. Niestety! takich instruktorów społeczników nie było na tej wystawie. Chłopci objaśniani niedbale, albo zbyt fachowo i górnolotnie błakali się po wystawie, podziwiali jej piękność i wspaniałość, gorszyli się strojami i błyskotkami strojnych pań, pysznymi czwórkami i świecami uprzężami i karetami.

Niektórym dziwną się wydała ta wystawa strojów, brylantów i zaprzęgów na wystawie rolniczo-przemysłowej.

Kurjerkowi sprawozdawcy pisali z rozrzewnieniem o strojnych paniach, częstujących chłopów chłodnikami w pawiloniku, przybranym jak grota dla nimf różami i krzewami cieplarnianymi. Kurjerkowym reporterem tak mało potrzeba do zachwyty. Faktem jest, że chłopci bardziej uświadomieni, a tacy byli na tej wystawie między zwiedzającymi, byli oburzeni lekkomyślnym, czysto towarzyskim flirciarsko-salonowym nastrojem tej wystawy. Sam słyszałem, jak zniecierpliwieni słuchacze, na odczycie p. Wojciechowskiego „O spółkach włościańskich“ przywoływali do porządku rozbawioną publiczność pańską energicznym wołaniem o ciszę.

Był rozdźwięk na tej wystawie, chłopci przyjechali na nią, aby się uczyć, panowie aby się zabawić i syp-



nać w oczy „chamom“ fajerwerkiem pustych błyskotliwych frazesów. W odpowiedzi na te mowy papierowe przez usta gospodarza Chorazińskiego ze Skrzan z pod Sochaczewa lud powiedział czego chce. Chce on pracy w zjednoczeniu dla wspólnego lepszego jutra, chce szkół, ochron, domów ludowych, stowarzyszeń, chce kółek i spółek, a oświatę przedewszystkiem również dla mężczyzn jak i dla kobiet. A do tej pracy nad oświatą i ekonomicznym dobrobytem wzywa tych wszystkich, co się już ludem poczuli, co chcą mu służyć, aby zmasać tą służbą stare winy ojców, którzy lud w ciemności trzymali. Mowa wypowiedziana z zapalem z głębi wezbranego uczuciem i zrozumieniem potrzeb chwili serca, zrobiła duże wrażenie. Na miejscowe duchowieństwo, skrajnie reakcyjne i niewiele od niego postępowszą szlachtę, ta mowa chłopą przybysza była niespodzianką. Miejscowych ludzi na podobnie śmiałe słowa jeszcze nie stać, ale czas zrobi swoje z pewnością i przypuszczać można, że następna wystawa w Lipnie już „pańska“ tylko nie będzie.

St. P.

## JAN PILIŃSKI.

(ADAMOWICZ).

W ubiegłą sobotę (d. 27 czerwca) nieoczekiwana wieść o śmierci Jana Adamowicza — Pilińskiego do głębi serc zasmuciła przyjaciół, kolegów i znajomych. Liczne to grono bolało nad przedwczesnym i niespodziewanym zgonem, wszyscy żalowali serdecznie człowieka szlachetnego, działacza wytrwałego, ducha i doradcy nieocenionego. Ate gdy wieść o śmierci jego przyprowadziła dawniejszych jego towarzyszy i przyjaciół z Galicyi i gdy ci opowiedzieli dzieje jego życia — na tle tych opowieści i wspomnień sylwetka zmarłego zarysowała się silnie, a odkrycie wielu dotychczas przez najbliższych zaledwie przeczuwanych walk, które zmarły otaczał, rzuciły promienne światło na tę niezwykłą postać.

Był to człowiek idei i czynu: idei przepięknej, o którą walczy na swój sposób cała plejada teoretyków, idei odrodzenia ducha, ciemzonego przez reakcję, idei podniesienia dobrobytu moralnego, i stałowego, konsekwentnego czynu, wytrwale i z zapalem skutecznego pomimo ciężkich serdecznych ofiar dla urzeczywistnienia tej idei.

Prześladowany niemal pod swoim nazwiskiem — zzuwa je z siebie — przyjmuje imię Adamowicza — i wszedłszy na nową, „bezpowrotną drogę“ — on, inżynier, przywykły od urodzenia do dostatku i wygod, odziany w szarą bluzę robotniczą, pracuje krwawo nie dla zdobycia *sobie* bytu materialnego i względnej niezależności, ale dla wzniosłych celów, które dla niego były ideały odrodzenia. W odzieży cuchnącej ropą nalcianą, rękoma zgrubiałemi i zczerniałemi od pracy przy maszynach wiertniczych, przewracał kartki dzieł ukochanych wieszczów Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, studjował i zaszczepiał sobie „Ideę Polską“ Szczepanowskiego. Zbliżywszy się do Sewera Maciejewskiego i Kazimierza Odrzywolskiego, zyskuje ich przyjaźń i czerpie od nich ożywcze i silne prądy patriotyzmu.

Odbywszy przymusową wprost tułaczkę w Tunisie, powrócił stamtąd do Galicyi, aby tu stać się współdziałaczem inżyniera Wolskiego, blizkiego wszelkim dążeniami i pracami Szczepanowskiego, tam już dał się przerzucać ze swej obfitej i pożytecznej działalności.

Poprzedzony zaszczytnem imieniem działacza społecznego przybył do Warszawy w 1905 roku. Chaos

w życiu i pojęciach, wywołany wypadkami tego roku, nie zdołał zachwiać tej silnej, niemal spiżowej postaci. Nietknięty w swych czystych zamiarach żadnymi zboczeniami chwil burzliwych, wytrwale stał na swej placówce i wielkiem i gorącym ukochaniem swej idei wcielił ją w czyn.

„Przez lud do ludu“ dla niego nie było szumnym frazesem, ani hasłem pseudo demokratów, holdujących modzie i świeżym prądom — ale było ujęciem w pewną określoną formułę jego idei.

„Przez lud“... Jan Piliński rozumiał życie z ludem — i żył z nim i z nim przez „Siewbę“ szedł „...do ludu“. Jego „przez lud do ludu“ to „Siewba“, to kółka Staszycowskie, to zbratanie się i życie z sierniężnymi obywatelami, przeżywanie wraz z nimi ich bólów i radości, zawodów i powodzeń — to jego pełne prostoty, bogate głębią wiary, mocne przekonaniem i szlachetne wzniosłymi celami odczyty, pogadanki i pouczenia dla ludu szczególnie przeznaczone, a podawane im słowem żywym lub pisanem we wszystkich pismach szczerze tej sprawie współczujących.

W szeregu artykułów drukowanych w „Siewbie“ „Ludzie roboczym“ „Prawdzie“ „Epoce“ „Witeziu“ i innych, ustawicznie przebijała się ta moc ukochania i moc wytrwałej dążności do urzeczywistnienia „Idei Polskiej“.

Trzyletnia jego działalność w Królestwie Polskim przyniosła — jak na nasze leniwe i apatyczne stosunki, a zwłaszcza na klerykalną i nieklerykalną reakcję — niemałe owoce. Zmarły je widział, lecz nie przecenił; powtarzał zawsze, że dużo więcej jest jeszcze do zdziałania, i w pracy nie ustawał.

Nad pracą tą, w chłopskiej chacie i wśród ukochanych i kochających go chłopców zmarł przedwcześnie, nie zdążywszy w połowie nawet ukończyć swego dzieła.

Zgon jego, którego skutki dla ogółu dziś jeszcze są mało zrozumiałe, ma dotkliwie smutne znaczenie, tymbardziej, że narazie nie pozostawił po sobie godnego siebie zastępcy.

Odczuli to towarzysze jego prac, czują to ci, dla których poświęcał swą wiedzę, pracę i życie, i, zgromadziwszy się tłumnie na pogrzebie, dali wyraz swemu uczuciu w wygłoszonych mowach i ze zbolełego serca płynących łzach.

Umarł człowiek — w pamięci jego najbliższych zatrze się może jego postać, — ale nie zamrą nigdy jego czyny, które podzielał po nim jego przyjaciele i naśladowcy.

Stefan Wężyk.

## XV KONGRES KOOPERATYSTÓW WŁOSKICH.

Organizacje współdzielcze zaczęły rozwijać się we Włoszech od r. 1886, wtedy to na pierwszym kongresie narodowym kooperatystów utworzono „Ligę narodową kooperacji włoskich“ z siedzibą w Medjolanie. Liga zrzesza organizacje wszystkich typów i rodzajów; obecnie liga jest najsilniejszą organizacją współdzielczą we Włoszech; ma ona przedstawicieli w najwyższej radzie pracy, w komitecie emigracyjnym i innych ważnych komisjach rządowych.

Przez swych przedstawicieli w tych komisjach, szczególnie zaś przez swój parlamentarny „komitet przyjaciół kooperacji“ liga ma możność wywierać wpływ na prawodawstwo. W r. 1901 do ligi przyłączyła się „federacja włoska tow. wzajemnej pomocy“.

Jak widać ze sprawozdania złożonego XV zjazdowi kooperatystów włoskich (odbytemu w drugiej poło-



wie czerwca), w końcu r. 1907 obie organizacje te liczyły w swym składzie 2,244 organizacje współdzielcze. (Cyfra ta stanowi trzecią część wszystkich kooperatyw włoskich; usiłowania Ligi więc skierowane są przeważnie ku zjednoczeniu kooperatyw dotąd niezorganizowanych). Sekretarz ligi Antonio Maffi w sprawozdaniu złożonym XIV kongresowi mówił z tego powodu:

— Przed 50 laty „izolowane życie“ obywatela, wystawione na wszystkie przypadki, było zjawiskiem normalnym; zjawilo się jednak poczucie zrzeczenia i izolacja stała się anachronizmem. Obecnie położenie nasze jest takie: odosobnienie zrzeczeń, pozostawionych samym sobie, pozbawionych nadającego się związku z innymi kooperatywami dążącymi do tych samych celów jest drugim i cięższym jeszcze anachronizmem. Zaznaczyć jednak należy, że „anachronizm“, który podznacza Antonio Maffi jest niezupełnie przeżytkiem i że nie samo tylko niezrozumienie korzyści zrzeczeń przeszkadza łączeniu się pojedynczych kooperatyw. Naturalnej sile przyciągającej przeciwstawia się siła odpychająca, a nawet stwarzająca zatargi. Kongres nie mógł nie zaznaczyć tego w stosunku, naprz. do takich rodzajów kooperacji, jak wytwórcze z jednej, a spożywcze z drugiej strony. Bez względu na wspólność interesów wpływającą z zasady kooperacji, nawet tu zatarg wytwórcy ze spożywcą jest trudny do uniknięcia. Nawet jednak w kooperatywach jednego typu często zauważyć się daje jeśli nie antagonizm wewnętrzny, to przynajmniej brak namacalnych korzyści wpływających z centralizacji i jeśli dla kooperatyw wytwórczych niezbędnym jest połączenie się w konsorcja dla podejmowania się większych robót, czy też dostaw, to — naprz., włoskie stowarzyszenia spożywcze dotąd nie widzą korzyści namacalnych, wpływających z tworzenia agentur centralnych dla dokonywania zakupów. Próby urządzania wielkich sklepów hurtowych robiono niejednokrotnie w ciągu ostatnich lat kilkunastu; dały one jednak wyniki przeważnie ujemne. Te wyniki ujemne spowodowały referat Antoniego Verignaniniego wygłoszony na XV kongresie pod tytułem: Porozumienie kooperatyw na gruncie polityki spożycia“.

Określając kooperację jako stosunek społeczny, powstały dla przeciwwagi stosunkom burżuazyjnym i stwierdzając wspaniały rozkwit włoskiego ruchu współdzielczego, referent uznaje, że kooperatywy istniejące o typach separatystycznym lub autonomicznym nie odpowiadają wzniosłej idei współdzielczej i często nie osiągają zamierzonego celu. Podznacza on spręczność interesów kooperatywy wytwórczych i spożywczych i zwraca uwagę na drobne kooperatywy wiejskie które nie są w stanie własnymi siłami walczyć z drobnymi kupcami i chcąc nie chcąc stają się drobnymi przekupniakami wpadając w ręce pośredników kupców hurtownych. Wypływa stąd konieczność przeniesienia punktu ciężkości na arenę spożycia. Z tego powodu referent proponuje kongresowi, by potwierdził konieczność organizacji szerokiej ruchu kooperatywnego na podstawie zrzeczenia spożywców i by ostrzegł kooperatystów przed niebezpieczeństwami, grożącymi różnym grupom interesów zawodowych, zorganizowanych w kooperatywy samodzielne, mogącym w dodatku doprowadzić do starć i monopolów, właściwych spekulantom. Ponieważ jednak, z drugiej strony, te kooperatywy izolowane (wytwórcze i spożywcze) są związkami niezbędnymi dla wytworzenia świadomości kooperacyjnej i ogniwami przejściowymi do form wyższych i doskonalszych, więc należy wzywać je do zjednoczenia i do koordynowania swego postępowania z ideą ruchu, którego postęp prowadzi do udoskonalenia ustroju.

Wychodząc z tego założenia Verignani stawia 3 następujące wnioski:

I) Członkowie wszystkich kooperatyw powinni zwracać się z zakupami do stowarzyszeń spożywczych.

II) Izolowane kooperacje spożywcze powinny nabywać towary do kooperatyw wytwórczych.

III) Kooperacje wytwórcze powinny wytwarzać przeważnie te towary i podejmować się takich dostaw, aby mogły zaspokoić wszystkie potrzeby kooperatyw spożywczych.

A więc teza zasadnicza ruchu kooperacyjnego jest według Verignani'ego taka, że interesy wytwórcy powinny być uzależnione od interesów spożywczy i podporządkowane im.

Wnioski powyższe w całości były przyjęte przez kongres.

Gorące rozprawy wywołało natomiast twierdzenie referenta, że kooperacja jest wyższą formą walki klas. „Uczyliśmy politykę robotników polityką spożycia“ powiedział na kongresie jeden z przyjaciół Verignani'ego. W odpowiedzi na to oświadczone, że polityka spożycia jest tylko polityką kooperatyw pomiędzy sobą i że mylą się ci, którzy współdzielczość uważają za panaceum na wszystkie niedomagania życia społecznego. Przecież samo powiększanie spożycia zależy od podwyższania płacy zarobkowej, a osiągać je można tylko na drodze walki klas. Na tej zasadzie zwracano też na kongresie uwagę na potrzebę popierania związków zawodowych przez kooperatywy.

Bardzo ważne postanowienie powziął kongres w stosunkach kooperatyw rolnych, liczba których jest pokaźna: pod koniec roku 1888 w całych Włoszech było zaledwie 26 związków roboczych; w r. 1889 było ich już 64; w r. 1890 — 257; w r. 1892 — 396; w r. 1894 — 545; pod koniec r. 1896 zaś (według danych ministerjalnych) było ich już 658.

W r. 1898, po wielkich rozruchach we Włoszech Północnych znaczna część związków roboczych została przez rząd zamknięta; mimo to jednak już w r. 1905 związki robocze włoskie wykonały samych dostaw rządowych za 3 milionów lirów, a w r. 1907 za 6,600,000 lirów.

Na ten tak szybki rozwój kooperatyw wytwórczych wpłynęła zasada obowiązująca we Włoszech od lat kilkunastu, a uchwalona w drodze prawodawczej, że pewien rodzaj dostaw i robót skarbowych może być powierzany tylko kooperatywom. Dotąd przepisu tego do związków roboczych włosciańskich nie stosowano. Kongres XV kooperatystów włoskich postanowił domagać się wydania prawa o oddawaniu przez licytację lub sposobem gospodarczym dóbr skarbowych lub gminnych włosciańskim związkom roboczym w dzierżawę.

Drugą ważną uchwałę powzięto w aktualnej dla Włoch „sprawie południowej“. Sztuczna ciasnota rolna, wywołana przez przewagę wielkiej własności na Południu, i uwarunkowana tem niską kulturą ziemi, wywołuje starą i masową emigrację z Włoch Południowych do Ameryki. We Włoszech Południowych panuje więc brak rąk roboczych, których nadmiar jest we Włoszech północnych i środkowych. Celem prawidłowego rozmieszczenia robotników kongres uchwalił, iż potrzebna jest t. zw. emigracja wewnętrzna robotników z północy na południe celem dzierżawienia dóbr ziemskich (po porozumieniu naturalnie, z robotnikami miejscowymi).

Z innych postanowień kongresu ciekawem jest postanowienie domagające się jaknajszybszego urzeczywistnienia projektu agencji dla zakupów zbiorowych, wreszcie kongres uchwalił starać się o wyjednanie w drodze prawodawczej nowych ulg dla kooperatyw wytwórczych.





## SPRAWOZDANIE GŁÓWNEGO ZARZĄDU WIĘZIEŃ.

Ukazała się w druku bardzo współczesna książka, mianowicie sprawozdanie głównego zarządu więzień za r. 1906.

Sprawozdanie nie odtwarza istotnego stanu w obecnej chwili, gdyż od roku 1906 liczba osób uwięzionych znacznie wzrosła i, jak się zdaje, w obecnej chwili zwiększa się w dalszym ciągu. Tak np., gdy pod koniec roku 1906 liczba osób skazanych na rotę aresztanckie wynosiła 5½ tysiąca; już w następnym roku 1907 suma ta wyrażała się cyfrą 12000.

Na początku roku sprawozdawczego znajdowało się zamkniętych w więzieniach 95,000 osób, poczem ilość ta stale wzrasta, tak że dochodzi do 125,000 a nawet i więcej, gdyż był jeden z dni, który wyrażał się imponującą cyfrą 165,000. Przeciętnie w roku sprawozdawczym znajdowało się w więzieniach około 111,000 ludzi.

Niepełnoletnich przebywało w więzieniach 2775 osób, a prócz tego skazano do rot aresztanckich—1593.

3231 osób usiłowało ulżyć losowi swemu przez ucieczkę; w trakcie tego 95 osób zabito, a 140 raniono.

Autor sprawozdania, pisząc o sanitarnym stanie więzień, nazywa go sentymentalnie „dość smutnym“. Tę miarodajną opinię potwierdza w zupełności 126,634 chorych, szukających pomocy w szpitalach więziennych; prócz tego procent śmiertelności — jak to zaznacza sprawozdanie — w stosunku do ogółu ludności był wyższym.

W dalszym ciągu dowiadujemy się, iż główny zarząd więzień spotykał zawsze niezwykle trudności przy wyszukiwaniu nowych lokali dla więźniów, wobec zbyt szczupłych funduszy. Potrzeba jest matką wynalazków, zajęto przeto ponownie opuszczone budynki więzienne, uznane przedtem za nieodpowiednie, oraz wynajęto wiele prywatnych budynków.

Prócz tego przekształcono na więzienia: warsztaty, budynki gospodarcze i administracyjne, a nawet szkoły.

W tych warunkach trudno mówić nawet o zachowaniu warunków higienicznych.

Zresztą w kierunku polepszenia tych warunków główny zarząd więzień wyraża pewną troskę, a nawet zdobywa się i na — zresztą niezbyt mile brzmiące — obietnice.

W zakończeniu sprawozdania czytamy bowiem:

„Najbliższem wyjściem z obecnego, dość poważnego położenia w tej sprawie rozmieszczenia skazanych na ciężkie roboty jest niezwłoczne wzniesienie nowych gmachów więziennych, co właśnie stanowi przedmiot nieustannych trosk głównego Zarządu więzień“.

P.

## SPRAWA SICZYŃSKIEGO.

Jan Andrzej Mirosław Syczyński, 21-letni sprawca zamachu na namiestnika Galicji, stanął przed lwowskim sądem przysięgłych.

W przemówieniu swoim Syczyński między innymi powiedział, że czynu swego nie żałuje, owszem, uważa go za dobry. Sądził, że przez swój krwawy czyn zmieni się system, a w każdym razie padnie strach na dygnitarzy. Będąc w Wiedniu ujrzał po raz pierwszy w ogrodzie „Venedig in Wien“ hrabiego Potockiego

i wtedy przyszło mu na myśl, że w Lackiem polała się krew i że kule żołnierskie uczyniły kilkoro dzieci włościańskich sierotami, a właściwy sprawca tego czynu zabawia się. Potem nastąpiły wypadki w Horupcu i Koropcu.

W dalszym ciągu zeznaje, iż szala krzywd rosła — a przeważała ją przedsięwzięta przez namiestnika akcja przeciw strejkowi rolnemu w r. 1902, wreszcie wynik ostatnich wyborów do Sejmu i parlamentu.

Według Syczyńskiego zamach był dziełem jego własnym i nie miał w tem zupełnie współników. Prokuratorja jednak zeznanie to obala, twierdząc, iż w rzeczywistości miał on intelektualnych współników, aczkolwiek udziału ich nie zdołano ustalić.

Sądząc z przebiegu śledztwa, przypuszczenie to jest więcej niż prawdopodobne.

Wyrokiem trybunału lwowskiego Syczyński uznany został za winnego i skazano go na karę śmierci przez powieszenie. Od wyroku tego obrońcy zgłosili zażalenie nieważności.

Wyrokowi, skazującemu Syczyńskiego, towarzyszył szczegół, charakteryzujący dosadnie fiskalizm austriacki.

Oto Syczyński skazany został również na pokrycie kosztów swego procesu.

Tak więc w myśl prawodawstwa austriackiego Syczyński nie może być powieszonym za darmo, lecz musi uprzednio zwrócić kosztów...

Inne państwa, w których nie zniesiono kary śmierci — są, że mimowoli użyjemy tu ironicznego określenia — humanitarniejsze: przeprowadzają rozprawy sądowe i wykonywują egzekucje za darmo, nie domagając się odszkodowania pieniężnego za ostatnią przysługę...

Asp.

## K R O N I K A .

— Grupa młodzieży postępowej wydała swoim nakładem „Oświadczenie“ St. Brzozowskiego. Młodzież ta, wychodząc z zasady „audiatur et altera pars“ popiera żądanie St. Brz. zwołania sądu, któryby sprawę jego rozpatrzył.

„Kurator warszawskiego okręgu naukowego w odezwie do naczelnika piotrkowskiej dyrekcji naukowej (zdaje się, że wskutek przedstawienia tego ostatniego) polecił zamknąć 17 szkół prywatnych polskich w gub. Piotrkowskiej, a mianowicie: dwie szkoły 8-klasowe męskie i trzy szkoły 7-klasowe żeńskie w Częstochowie, szkołę 8-klasową męską w Piotrkowie, szkołę 8-klasową męską i 7-klasową żeńską w Zawierciu, szkołę 4-klasową w Sosnowcu, 2-klasową prywatną w Piotrkowie i siedem szkół jedno i dwuklasowych przeważnie w okręgu Zagłębia Dąbrowskiego.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. En. Wiersze Pańskie wcale nie do druku.

Od „prenumeratorki“ otrzymaliśmy rb. 3 dla zesańców politycznych z Troicka i Wierchnieurska.



Mączka ↵

⇒ Mleczna

**NESTLE'a**

ZAWIERA NAJLEPSZE MLEKO

— ALPEJSKIE —

JEST IDEALNYM POKARMEM

— DLA NIEMOWLĄT —

»PIELĘGNOWANIE DZIECKA«, RADY LEKARSKIE DLA MATEK D-ra F. VIDAL'A DO OTRZYMANIA BEZPŁATNIE W APTEKACH i SKŁADACH APTECZNYCH.

**OD KASZLU I CHRYPKI**

zalecają lekarze

**Fay'a prawdziwe Sodeńskie mineralne pastylki.**

Cena pudełka 70 kop. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. **Żądać wyraźnie zielonych pudełek z objaśnieniami w jęz. polskim i rosyjskim.**

Wyszła świeżo

znakomita powieść tłumaczona na wszystkie języki

Upton'a Sinclaire'a

**Trzęsawisko**

wydanie zupełne w 2 tomach

z portretem autora.

Cena rb. 1 kop. 50, z przesyłką rb. 1 kop. 70.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

**„Grzechy księdza Prefekta“.**

Szkice psychologiczne

Antoniego Millera.

Do nabycia we wszystkich księgarniach kraju.

Cena kop. 60.

**BIURO PEDAGOGICZNE  
JAHOŁKOWSKIEJ**Z dniem 8 lipca r. b. przeniesione zostanie na ul. Chmielną  
№ 36 m. 2.W poniedziałek d. 6 lipca wyjdzie pierwszy numer  
GAZETY POŚWIĄTECZNEJ**„D Z I Ś”**

z udziałem wybitnych sił literackich

Cena numeru **6 groszy.**

Adres Redakcji i Administracji:

Marszałkowska 123, telefon 170-23.

Jan Bełcikowski udziela lekcji literatury polskiej. Wiadomość w redakcji.

Przygotowuję do zakładów naukowych. Krakowskie Przedmieście № 38 — 29.

L. Kulczycki

**Narodowa Demokracja**

CENA 20 KOP.

Wydawnictwo „Społeczeństwa“.

**Świeżo wyszły z druku!**

I. **Wł. Dawid.** „Mózg i Dusza“, — Cena kop. 30. Treść: I. Inteligencja a ciężar mózgu. II. Fizjologiczny podkład życia duchowego. III. Teorie paralelizmu i wzajemnego oddziaływania duszy i ciała. IV. Praktyczne wnioski z teorii wzajemnego oddziaływania.

O. **Bauer.** „Zagadnienie narodowości“. — Cena kop. 50. Treść: I. Naród. O charakterze narodowym. Naród jako wspólnota przyrodzona. Wspólnota naturalna, a wspólnota kulturalna. Z dziejów niemieckiej kulturalnej wspólnoty narodowej. Pojęcie narodu. Świadomość narodowa i uczucie narodowe. Krytyka wartości narodowych. Polityka narodu. II. Naród a Państwo. Zasada narodowa. Rozwój zasady narodowej. Kwestja żydowska.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracji „Społeczeństwa“, Żórawia 29.